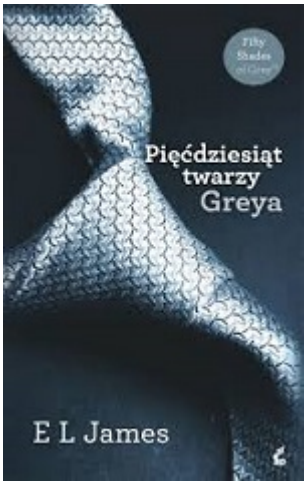
50 twarzy antyrecenzji — zawsze

**Od autora:** Nie, to nie jest prawdziwa recenzja. Tak, trzeba do niej podchodzić z przymrużeniem oka.




**Autor książki:** E.L. James
**Kategoria:** romans
**Forma książki:** Sonia Draga

Wieści zza oceanu wstrząsnęły Europą. Zahuczało, zagrzmiało, pewnie coś się nawet zatrzęsło. Takie reakcje wywołują tylko afery finansowe i seksualne. Nie inaczej jest tym razem.

Opowieści o Kopciuszku są w tej historii dwie: ta opisana w książce, o której mowa, i druga – brzmiąca jak zabawna anegdota, autentyczna opowieść o karierze autorki. E.L. James, a właściwie Erika Mitchell, przez prawie pięćdziesiąt lat wiodła spokojne, zwyczajne życie – czas dzieliła między pracę i zajmowanie się domem. Jej los odmienił się dopiero wówczas, gdy od męża otrzymała książki S. Meyer – serię o wampirach. Wtedy, jak wiele polskich nastolatek, postanowiła napisać fan fiction ulubionej sagi. Blog cieszył się ponoć ogromnym zainteresowaniem, a z czasem amerykańska wersja blog.onet.pl odeszła niejako w zapomnienie, zaś Erika, wciąż pisząc pod pseudonimem, przelała swe myśli farbą drukarską na papier. Oto historia narodzin bestsellera, jakim okazała się książka „50 twarzy Greya” i dwie kolejne części sagi.

I tak, z lekkością motyla, przechodzimy do meritum oraz poznajemy główną bohaterkę, a zarazem narratorkę powieści. Anastasia Steel, zwana dalej Aną, ani na chwilę nie ukrywa przed nami, że będzie infantylnie do bólu. Narzeka na włosy, mówi do siebie, nadużywa zwrotów „do diaska” i „o święty Barnabo!”. Z czasem uczy się też kolejnego zwrotu: „rozpadać się na milion małych kawałków”. To jej ulubione określenie orgazmu, które na razie trzeba stosownie przemilczeć, ponieważ gdy ją poznajemy, Anastasia nie wie o orgazmach zbyt wiele. Jest studentką literatury angielskiej, oczywiście błogo nieświadomą swojej oszałamiającej urody. Ups, to nie miało brzmieć tak złośliwie... Wracając do Any: dziewczę w pierwszym rozdziale poznaje drugiego z głównych bohaterów. Christiana Greya. Na początku wiemy o nim niewiele, jedynie, że jest zabójczo bogaty, przystojny, pewny siebie, młody. Po pierwszej rozmowie studentki i miliardera wzbogacają nam się w głowach ich życiorysy. Każdy wprawiony czytelnik romansów wie już, że tak, to ta para będzie szukać siebie i gubić się w miłości okraszonej mroczną tajemnicą.

Mrokiem, który ich owija, jest świat dominacji i uległości. Teoretycznie. Czekają nas opisy gorących seksualnych odkryć, które będziemy czytać z wypiekami na twarzy. Teoretycznie. Czeka nas intryga, a jakże, jej nie może zabraknąć... Do samego końca nie wiemy, czy Ana i Grey są ślepi, głusi, czy aż tak nieprzystosowani do życia, że nie mogą się zdecydować, czy mają być razem. To już czysta praktyka.

W książce zakochają się miłośnicy absurdu, jestem w stanie to wywróżyć bez stawiania kart. Mnożą się jak króliki i z rozbawieniem możemy oglądać konfiguracje, w jakich się znajdują. I tak mamy seksmaszynę, Christiana, który nie dość, że jest pewnym siebie, młodym miliarderem, doskonale gra na fortepianie, który, oczywiście, ma w domu, jest pilotem helikoptera, ma czas na ciągłe treningi i utrzymuje ciało w doskonałej kondycji, mimo że cały czas spędza z Aną. Ona nie zostaje mu dłużna: nic nie wie o seksie, nigdy się nie masturbowała, źle odczytuje niemal wszystkie sygnały od płci przeciwnej, ma zupełnie wyłączone filtrowanie docierających do niej wiadomości i nigdy nie odczytuje podtekstów, zaskakuje ją niezmiernie wzorek ze śmietany na kawie i chyba_jest_uległa.

Bo w „50" jest przecież bdsm. Nie byle jaki. Świadomy, za obopólną zgodą... a nie, to nie ta książka. Tu jest niby jakaś mniej normatywna seksualnie relacja, która w zamyśle Pana (celowo zaczęłam od wielkiej litery - przyp. aut.) Greya opierać się ma o kontrakt niewolniczy, w nim zaś opisane są wszelkie prawa i obowiązki, ekhem, uległej. Ma nawet rozpisane treningi. Oczywiście Ana nie wie, co oznacza połowa określeń w tej skomplikowanej nomenklaturze. Co więcej, myśli, że podpisany dokument ma skutki prawne. Czytając ten fragment, wyobraziłam sobie sytuację, gdy do drzwi studentki puka policja. „Zostaje pani zatrzymana z powodu odmowy uprawiania seksu analnego. Ma pani prawo zachować milczenie". Anastasia do końca książki nie podpisuje jednak „kontraktu", ale wchodzi w relację z Szarym. Odkrywa swoją seksualność, a jej „wewnętrzna bogini" co jakiś czas robi radosne salta i szepcze jej do ucha. Tak, nie brzmi to zdrowo. Sielanka trwa do momentu, gdy pojawia się prawdziwe, fizyczne odczucie bólu. Ana ma niby hasła bezpieczeństwa, których może użyć, jeśli nie będzie podobało jej się to, co dzieje się w Czerwonym Pokoju Bólu (sic!). Ale nie używa ich, a potem ma żal do siebie, Christiana i świata o to, że bicie paskiem po tyłku jednak boli...

Ominęłam jakieś 69% fabuły, gdy Anastasia ciągle się rumieni, zawstydza i rozmawia z boginką. Ominęłam również mroczne tajemnice dzieciństwa Greya, aby nie zdradzić w tej antyrecenzji zbyt wiele. Rodzi się w głowie pytanie: „Co jest w tej książce takiego, że sięgnęły po nią miliony?". Cóż, przede wszystkim to pierwsza wydawnicza pozycja o erotyce rozpromowana na tak szeroką skalę. Podobno sprawiła, że miliony kobiet odkryły swoje upodobania łóżkowe, rozwinęły skrzydła i nauczyły się „rozpadać na miliony małych kawałków". Ale nie jest to przecież pierwsza powieść o takiej tematyce – były i „Historia O", i „W jego dłoniach", i saga o śpiącej królewnie (A. Rice), a nawet, by nie szukać w pamięci zbyt długo, był Markiz de Sade! Technicznie saga E.L. James również nie powala, jest napisana lekkim, infantylnym językiem, seks jakiś tam jest, ale ile można czytać o rozpadaniu i jękach?

Kopciuszek jest jedną z ulubionych bajek małych dziewczynek. Te większe znalazły sobie Greya. Bo co może poprawić zwyczajnej kobiecie humor bardziej niż wyobrażenie, że może być pożądana, uwielbiana

i kochana przez księcia z bajki? Że zamiast seksu pod kołdrą w małżeńskim łożu, może uprawiać go w przestworzach? „50 twarzy Greya” jest czytadłem. I tym razem, absolutnie, odbieram temu słowu negatywne znaczenie. Można poczytać z ciekawości, za czym idą miliony (bo przecież „Miliony much nie mogą się mylić[1]”), można być zainteresowanym tematyką bdsm i w końcu można być literackim masochistą. Nie ukrywam jednak, że spragnionym pisaniny dopracowanej technicznie czy pisanej z polotem, powieść podana w tej formie może się nie spodobać.

1W. Łysiak

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

zawsze, dodano 13.02.2015 15:14

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.